



STANISŁAW BERNACKI

Dnia 19 maja 1949 r. w Opocznie Sąd Grodzki w Opocznie, Oddział Karny, w osobie sędziego J. Krawieckiego przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi.

Świadek, uprzedzony o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Bernacki
Wiek	50 lat
Imiona rodziców	Łukasz i Zuzanna z Lenartów
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zajęcie	rolnik, ma pięć hektarów ziemi, nie umie czytać, nie ma stanowisk społecznych
Miejsce zamieszkania	Siucice, gm. Machory
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

W styczniu 1944 r., dnia dobrze nie pamiętam, zdaje mi się, że 18 stycznia, do wsi Siucice przyjechało ok. 70 żandarmów niemieckich samochodami i przywieźli za sobą pięciu ludzi ubranych po cywilnemu, z których poznałem czterech, mianowicie trzech braci Burakowskich ze wsi i gminy Topolice oraz Jędrzejczyka z tej wsi, imion ich nie znam. Piątego nie znałem, ale ci czterej znajomi powiedzieli wtedy, że nazywa się on Jachimowski i jest ze wsi Sokołów.

Wtedy spędzili ci żandarmi wszystkich mieszkańców wsi Siucice na podwórze sołtysa Stanisława Gutowskiego, tam sprawdzili dowody osobiste, a na wieczór rozpuścili nas do domów oprócz czterech ludzi z Siucic, mianowicie Adama Lenarta, Stefana Lenarta, Stanisława Chmielewskiego i Bieńka, imienia jego nie pamiętam, których zabrali do Skórkowic i tam ich zabili następnego dnia.

Przywiezionych do Siucic wspomnianych już Burakowskich, Jędrzejczyka i Jachimowskiego wzywali żandarmi pojedynczo z samochodu do mieszkania sołtysa, co sam widziałem przez drzwi obory, w której umieszczono mnie i innych. Po dłuższej chwili widziałem, jak wynosili żandarmi z mieszkania sołtysa za głowę i za nogi pojedynczo tych ludzi bardzo pokrwawionych, nieśli za oborę i po chwili słyszałem strzał, a następnie wzywali do mieszkania innego i tak się powtarzało z każdym z nich.

Po „załatwieniu” ostatniego z nich żandarmi wezwali i mnie do mieszkania sołtysa, zażądali wydania bandytów i powiedzieli, że w razie ich niewydania będzie ze mnie krew płynąć tak, jak z tamtych płynie na podłodze. Razem ze mną wezwali też Józefa Urbańczyka, sołtysa gromady Siucice, i Józefa Lenarta sołtysa gromady Zawady, i tak samo im powiedzieli. Wszyscy trzej odpowiedzieliśmy, że mogą nas zabić, a bandytów u nas nie ma. Na to żandarmi powiedzieli, że zastrzelą co piątego i zabrali ze sobą do Skórkowic czterech wskazanych już ludzi, a nas trzech puścili, resztę ludzi też. Przy tym przesłuchiwaniu nas widziałem w mieszkaniu sołtysa zakrwawioną siekierę i bardzo dużo krwi na podłodze.

Pięciu zabitych wtedy ludzi w Siucicach pochowaliśmy zaraz w ogrodzie sołtysa, a później rodziny zabitych zabrały ich zwłoki do swojej wsi.

Prostuję, że żandarmi nie zabili wtedy w Siucicach przywiezionego tu ze sobą Jachimowskiego, lecz zabrali go dalej, a w Siucicach jako piątego zabili jakiegoś Żyda, który ukrywał się w tej wsi i został złapany przez żandarmów – jednak nie męczyli go tak jak innych, lecz wyprowadzili go z mieszkania sołtysa niepokrwawionego i po chwili usłyszałem strzał, więc przypuszczam, że go wtedy zabili, a po odjeździe żandarmów pochowaliśmy pięciu zabitych.

Młynarz z Siucic, Tadeusz Maciejewski, mówił, że ten żandarm, który najbardziej znęcał się wtedy nad Polakami, nazywa się Koncel i był przed wojną nauczycielem w Tomaszowie Mazowieckim.

Przypominam sobie teraz, że wspomniany Bieniek miał imię Franciszek.

Odczytano mi przed podpisaniem.